

# IPN – Zasłużony obrońca Dezubekizacji

03.02.2021 - SŁAWOMIR SADOWSKI

<https://trybuna.info/polska/ipn-zasluzony-obronca-dezubekizacji/?fbclid=IwAR3h7PbWUR8cmYbQtstciNybrZL0w6-roOF1u5uRUt0j76IY5qd1YkTZo8o>

**W lutym 2021 r. mamy okazję świętować niecodzienną rocznicę, wręcz rzadkość w jakimkolwiek państwie określanym jako praworządne i demokratyczne. Oto mija trzecia rocznica od dnia, gdy Trybunał Konstytucyjny pani Przyłębskiej rozpoczął swą pracę nad konstytucyjnością ustawy powszechnie zwanej „dezubekizacyjną”.**

Zważywszy, że jedną z podstawowych zasad prawa jest czynienie sprawiedliwości bez żadnej zwłoki, to oczywiste się staje, że przez minione 36 miesięcy pani prezes z pewnością zmuszała cały swój Trybunał do bardzo intensywnej pracy.

W tym czasie musiała wiele razy odkładać terminy poszczególnych posiedzeń, przekładać rozprawy i odwoływać sesje, ale w końcu kilka z nich się odbyło i we wrześniu 2020 r. ogłosiła nawet, że proces wreszcie się zakończył. Pozostało już tylko ogłoszenie wyroku.

Okazało się jednak, że pani Przyłębska nie jest w stanie odczytać jakiegokolwiek nawet odrobinę uczciwego orzeczenia (za jakim podobno opowiada się większość sędziów), wobec czego zamierza całą procedurę rozpoznawania ustawy rozpocząć na nowo.

Oznacza to, że kilkadziesiąt tysięcy starych, niewinnie skrzywdzonych ludzi będzie musiało czekać na sprawiedliwość co najmniej następne trzy lata. Gdyby jednak pani prezes nadal nie znalazła w TK większości dla kłamstw, to z pewnością ogłosi kolejną trzyletnią rundę. Trzeba ją jednak zrozumieć, bo wcale nie jest proste zmuszenie wszystkich sędziów, by zapomnieli o kilku fundamentalnych regułach, oczywistych w cywilizowanym świecie, mówiących

m. in. o nie działaniu prawa wstecz, o nie stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej, o powadze rzeczy osądzonych, o zakazie stosowania zemsty politycznej, o wątpliwościach rozstrzyganych na korzyść, o domniemaniu niewinności, itp.

To dlatego pani Przyłębska musi sięgać po kruczki proceduralne, w stosowaniu których jest ograniczona w zasadzie jedynie swoim sumieniem. A z tym sumieniem? – no cóż, „koń jaki jest, każdy widzi”.

Dalej więc formalnie obowiązują w Polsce przepisy, które stwierdzają, że państwo miało prawo kłamać, oszukiwać i cynicznie wykorzystywać swoich obywateli. Według nich słuszne było składanie represjonowanym fałszywych obietnic i podpisywanie z nimi umów, że mają służyć nie liczącej się z czasem, a także narażając życie i zdrowie.

Dzisiaj PiS-owska władza nie ma najmniejszego zamiaru wywiązywać się z przyjętych zobowiązań. Odmawia nawet, co jest szczególnie bulwersujące, wypłacenia rekompensat, gdy funkcjonariusze tracili życie, stojąc na straży bezpieczeństwa państwa, walcząc z bandytami, ścigając przestępców itp. To, na co ta wielkoduszna władza się zdobyła, to zasiłki socjalne, na granicy minimum biologicznego. Każdy przedsiębiorca, który tak potraktowałby zatrudnionego przez siebie pracownika, trafiłby do więzienia i płaciłby horrendalne odszkodowania, ale dzisiejsi właściciele Polski głośno szczycą się, że tak sprytnie oszukali i wykorzystali łatwowiernych ludzi. I jeszcze w dodatku nazywają to wymierzaniem sprawiedliwości dziejowej.

To wszystko dzieje się w Unii Europejskiej, która ma na swych sztandarach największymi literami zapisane hasło praworządność i grozi, że będzie karała każde państwo członkowskie, które jej nie przestrzega. Pozostaje pytanie czy instytucje UE nie widzą jak szokująco brutalnie są łamane prawa osób represjonowanych, osób które są także jej obywatelami? Czy Bruksela nie zdaje sobie sprawy, jak cynicznie, całymi latami uniemożliwia się starym, skrzywdzonym ludziom uzyskanie zwykłej sprawiedliwości? A może mają rację różni anty-uniści, że UE to bezduszna, doszczętnie zbiurokratyzowana instytucja, mająca swe piękne hasła jedynie na pokaz, dokładnie tak samo jak Polska Zjednoczona Prawica?

Politycy PiS doskonale wiedzą, jak ohydnych czynów się dopuścili i dlatego usilnie starają się przykrywać je kłamliwymi opowieściami o rzekomych

masowych zbrodniach służb PRL oraz równie kłamliwymi argumentami o odbieraniu mitycznych przywilejów. Jest wprost szokujące, iż nikt nie zauważa, że praw emerytalnych i rentowych wszystkim represjonowanym dzisiaj funkcjonariuszom nie nadała żadna komunistyczna dyktatura jakimś tajnym dekretem. Prawa te uchwalił w 1994 r. w pełni demokratycznie wybrany Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, państwa wówczas już od pięciu lat całkowicie i bez - zastrzeżeń niepodległego i samorządnego. Może więc wystarczy tych kłamliwych bzdur o bezprawnych komunistycznych przywilejach!

Na front zawziętej walki o utrwalenie dezubekizacyjnych kłamstw PiS wysłał nie tylko Trybunał Konstytucyjny i swą „szczujnie” TVP, ale także Instytut Pamięci Narodowej.

Wielu ludzi w Polsce, naiwnie wierzących natrętej antypeerelowskiej propagandzie, oczekiwało, że na żądanie sądów IPN zasypie je materiałami o zbrodniach popełnionych przez tamte służby. Teraz nie ma jak się do tego przyznać, ale wyszedł z tego potężny blamaż.

Dzisiaj IPN w pismach do sądów oświadcza, że on jedynie miał formalnie wskazać miejsca zatrudnienia poszczególnych funkcjonariuszy i żadnych materiałów o ich przestępstwach nie ma obowiązku dostarczać. Jest to oczywiste matactwo, gdyż jeżeli IPN ma takie materiały, to musi je przekazać sądom, albo sam powinien wszczynać stosowne śledztwa.

Aby przykryć żaloszny brak argumentów na poparcie rozdętej do niebywałych rozmiarów czarnej propagandy o służbach PRL, IPN wysilił się na własny komentarz skierowany do sędziów. Nie bardzo wiadomo w jakim charakterze przedstawia im swą opinię na ten temat (Instytut nie jest stroną procesu), ale jest to stek ogólników na poziomie „młodego agitatora” dla mało zorientowanych słuchaczy. Głównym argumentem jest tam rzekomy całościowy komunistyczny system zniewolenia społeczeństwa funkcjonujący w tamtej Polsce. Autor dokumentu nawet nie wysiła się (może nie wie?) aby dostrzec, że na Polskę Ludową składały się co najmniej dwa bardzo mocno różniące się okresy, których cezurą był rok 1956. Rozciąganie opinii, która może być trafna co do czasów „stalinowskich”, na całość PRL, jest zwykłym, ordynarnym fałszem.

Pisałem już o tym w kilku swych felietonach, więc nie chcę się powtarzać, ale warto przytoczyć jeden przykład. Klasycznym kłamstwem nagminnie

powtarzanym przez prawicowych polityków, dziennikarzy, publicystów jest stwierdzenie, że „stan wojenny był wojną wypowiedzianą przez komunistów społeczeństwu polskiemu”. Prawdą natomiast jest taka, że stan wojenny był aktem, który popierała zdecydowana większość Polaków. Badania socjologiczne dokonane w połowie lat dziewięćdziesiątych, a więc w czasach III RP(!), wskazały, że jego wprowadzenie nadal uważało za słuszne aż ok. 55 procent naszych obywateli, zaś przeciwne zdanie miało ok. 25 procent!

Tych danych teraz nigdzie się nie przytacza, skrywa, lub próbuje fałszywie interpretować, ale już nic tego nie zmieni. To złożoność ówczesnych problemów politycznych, warunki gospodarcze i nasilające się nurty konfrontacyjne doprowadziły do dramatu stanu wojennego, zresztą pewnie nieuniknionego w ówczesnej sytuacji geopolitycznej. Tak czy inaczej, okazuje się, że była to „wojna wypowiedziana społeczeństwu polskiemu”, popierana przez jego zdecydowaną większość.

Przykłady tak uprawianej propagandy można przytaczać wręcz w nieskończoność. Nie chodzi mi o wybielane PRL, bo nie był to dobry system, ale też z pewnością po 1956 r. nie był to system zbrodniczego zniewolenia społeczeństwa, jak odmalowuje to IPN. Można dyskutować o wielu aspektach i złożoności tamtych lat, ale do tego trzeba mieć wiedzę i umieć dostrzegać przeróżne odcienie i kolory, a nie używać jedynie czerni lub bieli i to z zastosowaniem pamiętnej zasady prezesa Kaczyńskiego: „nikt nam nie wmówi, iż białe jest białe, a czarne jest czarne”.